Rok III — PONIEDZIAŁEK, 12 CZERWCA 1933 r. — Nr. 160

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 GR.

REPREZENTACJ
BIELSKO, Kolejowa 4, tel. 20-64
SOSNOWIEC, [illegible]
CIESZYN, ulica [illegible]
RYBNIK, [illegible]
TARNOWSKIE GÓRY [illegible]

Dwuznaczny list pasterski
Biskupi niemieccy chwalą i ganią poczynania Hitlera

BERLIN, 11.6. Biskupi katoliccy w Niemczech ogłosili list pasterski, w którym **aprobują dążenia i cele polityki zagranicznej rządu Hitlera,** podkreślając, że Niemcy muszą odzyskać w świecie stanowisko należne im z tytułu ich liczebności i misji kulturalnej.

Orędzie biskupów występuje przeciwko uzależnianiu przynależności do narodu od **wspólnoty krwi i rasy.**

Polityka taka prowadzi do niesprawiedliwości. Dobrobyt narodowy oparty być może tylko na sprawiedliwości, której stosowania biskupi domagają się również względem dotychczasowych **wrogów rządu.**

Orędzie wita deklaracje rządu Hitlera uznającą zasady chrześcijańskie jako podstawy państwa, zaznaczając jednocześnie, że katolicy niemieccy uważają się jednocześnie za członków wielkiego powszechnego kościoła, którego głową jest Ojciec Święty.

Z tym kościołem ludność katolicka Niemiec związana jest nierozerwalnie. Wszelkie próby **rozluźnienia tej spójni,** względnie utworzenia niezależnego od Rzymu niemieckiego kościoła narodowego uważaliby za zamach na najświętsze uczucia.

Orędzie wysuwa wreszcie szereg postulatów, dotyczących uznania wpływu kościoła na wychowanie młodzieży oraz zapewnienia swobód prasie katolickiej.

):*:(

Alarmujące wiadomości o zbrojeniach niemieckich

PARYŻ, 11.6. — „L'Echo de Paris" informuje, że w ostatnich tygodniach francuskie ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało od swych przedstawicieli konsularnych sprawozdania, stwierdzające wielką aktywność niemieckiego przemysłu wojennego.

Niektóre z tych raportów mają charakter alarmujący.

W okresie najbliższych 18 miesięcy lub 2-ch lat najdalej, zdaniem niektórych konsulów francuskich dozbrojenie Niemiec będzie rzeczą dokonaną.

):*:(

Wielki proces komunistów o kradzież broni

GDAŃSK, 11.6. Wczoraj rozpoczął się tu proces przeciwko 21 komunistom wśród których znajduje się także przywódca gdańskich komunistów. Plenikowski

Akt oskarżenia zarzuca oskarżonym włamanie się do fabryki broni „Diana" w Gdańsku, z której skradziono większą ilość rewolwerów.

Zaznaczyć trzeba, że wszyscy adwokaci gdańscy nie wyłączając żydowskich, odmówili podjęcia się obrony komunistów. Dopiero po usilnych staraniach wyznaczono obrońce z urzędu.

W związku z procesem stronnictwo komunistyczne wydało ulotke wzywająca swoich członków do czynnego wystąpienia przeciw faszyzmowi i uwolnienia aresztowanych.

Wobec tego policja wzmocniła dziś swoje posterunki, wysyłając na miasto silne patrole.

Przez Japonję do Nowego Jorku
Powrotny lot Matterna

MOSKWA, 11.6. — O godz. 10.15 według czasu moskiewskiego James Mattern minął Ruchlowo, położone na wschód od Czyty na granicy rosyjsko-mandżurskiej o 750 mil od Chabarowska.

:::*:::

Ustąpienie wiceministra Gallota

Dowiadujemy się, że wiceminister komunikacji inż. Gallot ustępuje ze swego stanowiska i ma powrócić na stanowisko kierownika w Modrzejowskich Zakładach Przemysłowych.

Obciążające zeznania w procesie ukraińskich zamachowców

LWÓW, 11.6. — W dalszym ciągu procesu przeciwko terorystom ukraińskim kontynuował dziś swe zeznania nadkomisarz policji M. Petri, naczelnik urzędu śledczego we Lwowie.

Świadek zeznawał w sprawie zmiany zeznań oskarżonego Motyki, który obciążywszy w czasie rozprawy doraźnej Biłasa i Danilyszyna obecnie odwołuje wszystkie swoje oskarżenia.

Świadek twierdzi stanowczo, że oskarżony Motyka w jego obecności wydał wielu spólników i obciążył ich licznemi faktami. Następnie świadek zeznawał w sprawie oskarżonego Kuspisia, co do którego niema wątpliwości, że był czynnym działaczem U.O.N. ułatwił on ucieczkę sprawcom napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim.

Następnie zeznawał świadek W. Suchenek, kierownik urzędu śledczego w Stanisławowie.

Po krótkiem przesłuchaniu tegoż świadka rozprawę odroczono.

Tajemnicze zniknięcie dyrektora szkoły wraz z pokaźną kasą

KALISZ, 11.6. — W Kaliszu wybuchł skandal, którego bohaterem okazał się dyrektor jednego z zakładów naukowych kaliskich, człowiek

ogólnie poważany

wśród sfer nauczycielskich p. H.

Sprawa ta nabiera cech sensacyjnych o posmaku

kryminalnym,

gdyż wyszły obecnie na jaw dziwne sprawki tego dyrektora.

Zauważono mianowicie, że od kilku dni dyrektor szkoły wcale nie przychodził. Zaniepokojeni tem nauczyciele udali się do jego mieszkania, lecz panujący tam nieporządek dał do myślenia, że dyrektor

wyprowadził się.

Zrodziło się niejasne przypuszczenie.

Zaczęto mianowicie badać finanse owej szkoły. Były one fatalne. Okazało się, że dyrektor pożyczył na podtrzymanie szkoły od pp. T. **3.000 zł., od p. W. 800 zł., oraz na weksle zdobył 10.000 zł.**

Nie dość na tem. W toku dalszego dochodzenia stwierdzono, iż puścił on w obieg weksle z podpisem jednego z kaliskich przemysłowców na kilkanaście tysięcy zł.

Po dokonaniu tych przestępstw dyrektor zlikwidował swoje mieszkanie i wyjechał z Kalisza w niewiadomym kierunku.

Istnieje przypuszczenie, iż udał się on z całą posiadaną gotówką

zagranicę.

Sprawę starano się początkowo zatuszować, niebawem jednak stała się ona publiczną tajemnicą.

Najwięcej poszkodowanych osób jest ze świata nauczycielskiego.

W Kaliszu obecnie o niczem innem się nie mówi, jak tylko o dyrektorze H.

Japonja się nie rozbroi z powodu Rosji i Chin

TOKJO, 11.6. — Półurzędowo donoszą, że japoński delegat na konferencję rozbrojeniową w Genewie, Sato, otrzymał od ministerstwa spraw zagranicznych nowe ostre instrukcje, streszczające się mniejwięcej w trzech punktach:

1) Delegacja japońska winna bezwzględnie i kategorycznie odrzucić jakiekolwiek rozszerzenie lub wzmocnienie wpływu paktu Kelloga.

2) Rząd japoński może tylko z pewnemi zastrzeżeniami zgodzić się na pakt konsultatywny.

3) Rząd japoński odrzuca wszelkie propozycje odnośnie ustalenia napastnika w wypadku konfliktu między Japonją i jednem z państw, a to z powodu ciężkiego politycznego położenia Japonji wobec Rosji i Chin.

Do powyższego dodają jeszcze, że japońska polityka zagraniczna nie zgodzi się na żadne kompromisy.

Afera łapownicza w magistracie katowickim

KATOWICE, 11.6. — W magistracie katowickim wykryta została afera łapownicza, która obecnie jest przedmiotem śledztwa.

W związku z aferą przytrzymany został agent ubezpieczeniowy, Markus Wassermann, trudniący się także wyrabianiem zamożnej klienteli zaświadczeń ubóstwa dla spraw procesowych i innych.

Za uzyskane zaświadczenia Wassermann miał płacić do 12 zł. Dotychczas śledztwo stwierdziło fakt przekupstwa w kilkunastu wypadkach. Wassermann przeczy stanowczo, ażeby miał cośkolwiek wspólnego z tą aferą.

Ponieważ zachodziła obawa ucieczki Wassermanna względnie wpływania na śledztwo, osadzono go w areszcie śledczym.

Jeden z funkcjonarjuszów miejskich miał się przyznać ze skruchą, że brał łapówki od Wassermanna.

Tragiczna zagadka śmierci młodej dziewczyny

Sensacyjny proces w Czortkowie

W Czortkowie w woj. tarnopolskiem toczył się od szeregu dni proces, który pomimo że nie nabrał takiego rozgłosu jak głośna sprawa Gorgonowej, sensacyjnością swą nietylko jej dorównywał, ale może nawet przewyższał.

Podłożem rozprawy była tajemnicza śmierć młodej dziewczyny, 18-letniej seminarzystki, ś. p. Mirosławy Werbickiej, Ukrainki, córki miejscowego urzędnika kolejowego. Zmasakrowane jej zwłoki znaleziono przed dwoma laty, dn. 7 lipca o świcie, w pobliżu toru kolejowego.

Przeprowadzone dochodzenia ustaliły, że Werbicka kochała się w młodym plutonowym K. O. P-u, Józefie Starniewskim i że często przebywała w jego towarzystwie. Ostatniego również wieczoru przed ową krytyczną nocą młodzi udali się na dłuższy spacer nad brzeg rzeki Seret.

Aresztowany i postawiony w stan oskarżenia plut. Starniewski do winy się nie przyznał, twierdząc początkowo, że rozstał się ze swą towarzyszką na wałach kolejowych i nie wie, co się następnie z nią stało. Dopiero przy powtórnych badaniach przyznał się, że utrzymywał ze zmarłą zażyłe stosunki już od pewnego czasu, czem zbijał zarzut użycia wobec niej przemocy, jak opiewał akt oskarżenia.

Sekcja zwłok wykazała jednak, że stwierdzone obrażenia na ciele zmarłej pochodzić mogły od uderzeń, zadanych jej przez drugą osobę.

Przesłuchany na rozprawie jako świadek biegły dr. Goldstein, który przeprowadzał sekcję zwłok zeznał, że przy sekcji nie znalazł wyraźnych śladów zniewolenia, sędzia zaś śledczy Stożek, który asystował przy sekcji, zeznał, że na podstawie pierwszych oględzin odniósł wrażenie, iż zachodzi tu wypadek samobójstwa, a okoliczności, które zaszły później, nie wpłynęły na zmianę tego wrażenia.

Znaleźli się wprawdzie świadkowie, którzy twierdzili, że nocy tej słyszeli przeraźliwy krzyk kobiecy, policja i żandarmerja natomiast nie zauważyła żadnych charakterystycznych wypadków.

Lekarze dr. Goldstein i dr. Piro (ten ostatni znany jest już z procesu Gorgonowej) powołani jako biegli, orzekli, że nie można kategorycznie stwierdzić, czy obrażenia, znalezione na ciele śp. Werbickiej wynikły z przejechania przez pociąg, czy też zadane zostały przez jakąś drugą osobę.

Lwowski sąd wojskowy, rozpatrujący tę sprawę na sesji wyjazdowej w Czortkowie, zarządził dokonanie wizyj lokalnych w miejscu schadzek i w mieszkaniu oskarżonego.

Zeznania złożyli Zygmunt Schopler i Adela Sommerstein, którzy twierdzili, że o godz. 1 w nocy widzieli oskarżonego w miejscu zwanem „Ścianką".

Przesłuchany przodownik P.P. Kazimierz Płaczkiewicz, komendant miejscowego posterunku jak i pozostali świadkowie żadnych ważniejszych momentów do rozprawy nie wnieśli.

Zagadkowość procesu tego polegała więc nietylko na samym fakcie śmierci, lecz i zasadniczem ustaleniu, czy popełniona została tu zbrodnia, czy też zaszedł wypadek samobójstwa.

Po dokonaniu wizyj lokalnych i zamknięciu przewodu sądowego, trybunał udał się na naradę, poczem ogłosił wyrok uwalniający oskarżonego od winy i kary.

Wojna gospodarcza

niemiecko-łotewska

BERLIN, 11. 6. Z Rygi donoszą, iż komitet centralny łotewskiej partji socjal-demokratycznej, jak również komitet żydowskich organizacyj, powzięły oficjalną uchwałę przystąpienia do bojkotu towarów niemieckich.

Uchwała ta została w dziennikach łotewskich odpowiednio umotywowana.

Rząd łotewski, wbrew dawniejszemu swemu stanowisku, obecnie pozwolił na rozpoczęcie bojkotu.

W związku z powyższem rząd Rzeszy niemieckiej postanowił odpowiednio zareagować i w tym celu wydano rozporządzenie, które od poniedziałku 12 b. m. zamyka granice niemieckie dla łotewskiego importu masła.

W razie niezaprzestania bojkotu rząd niemiecki zamierza wprowadzić dalsze ograniczenia.

Zeznanie szpiega u stóp szubienicy

„Siostra - zdaje mi się - jest niewinna"

Jak się dowiadujemy szpieg Brochis, skazany na karę śmierci przez sąd doraźny w Warszawie, na krótko przed powieszeniem (egzekucja odbyła się na dziedzińcu więzienia mokotowskiego) złożył zeznanie, które zostało zaprotokółowane.

Brochis oświadczył, iż jego siostra, która jak się mu zdaje, została w związku z tą sprawą aresztowana, jest niewinna.

W ostatnim kwadransie swego życia Brochis okazał skruchę, żałując swego czynu.

— Najwięcej żal mi syna, którego zbrodnia moja będzie prześladowała przez całe życie — mówił.

Brochis ociężałym krokiem udał się pod strażą w stronę szubienicy. Po chwili wyrok odczytany przez prokuratora Korkucia został wykonany.

Znowu groźba redukcji

1000 górników

— Jak się dowiadujemy do komisarza demobilizacyjnego w Katowicach wpłynął od Czernickiego Tow. Węglowego wniosek o przejściowe zamknięcie kopalni „Hoym" w Niewiadomiu Górnem.

Kopalnia ta zatrudniała 1,650 robotników, z których obecnie pracuje 1,000. Reszta pozostaje na przymusowym urlopie 2-miesięcznym.

Wniosek jest czwartym zkolei o unieruchomienie wielkiej kopalni w południowym rewirze węglowym na Śląsku. Poprzednie wnioski dotyczą równie wielkich kopalń, jak „Emma", „Blücher" i „Donnersmarck".

Partja socjal-demokratyczna

nie wyemigruje z Niemiec

BERLIN. 11.6 — Odbyło się posiedzenie socjal - demokratycznych frakcyj parlamentarnych.

Tematem obrad była kwestja zwrócenia się ponownie do czynników miarodajnych o zwolnienie aresztowanych posłów socjal - demokratycznych.

Pozatem omawiane były szeroko informacje, jakie pojawiły się w prasie zagranicznej o mającem nastąpić przeniesieniu zarządu partji do Pragi.

Plan ten został odrzucony. Stwierdzono jednomyślnie, że siedziba kierownictwa partji socjal - demokratycznej musi pozostać w Niemczech.

„Wypędźcie Anglików z Azji"

Antyangielskie demonstracje w Japonji

MOSKWA, 11. 6. Z Jokohamy donoszą do pism sowieckich, że w związku z zarządzeniami celnemi rządu indyjskiego w Jokohamie odbyły się demonstracje antyangielskie.

Rozrzucone zostały ulotki z hasłami: *„Wypędźcie Anglików z Azji", „Precz z Wielką Brytanją, gwałcicielem prawa międzynarodowego".*

Ulicami miasta przeszedł kilkutysięczny pochód, niosący transparenty z hasłami antyangielskiemi.

Wróżby na dziś

We wczesnych godzinach rannych zanaczy się *niemiły nastrój lub depresja — w związku z przykrościami, nie pomyślnemi perspektywami na przyszłość* lub zmartwieniami.

Później — w miarę podnoszenia się słońca nad horyzontem — sytuacja będzie się stopniowo wypogadzać, ale jeszcze w południe możemy przeżywać jakieś *nieporozumienia* z osobami płci odmiennej, rozczarowania, kaprysy — a nasze oczekiwania mogą zostać zawiedzione.

Potem po godz. 17-ej mogą zaznaczyć się drobne niepokoje w związku *z podróżami, korespondencją, młodzieżą* — co jednak później ustąpi na rzecz potęgującej się *ekspansji fizycznej i psychicznej*, nowych zainteresowań, przeżyć i możliwości.

Wieczór zapowiada się dość interesująco. Im później — tem lepsze okazje może nam przynieść.

„Prawa ręka" Hitlera

„lituje się"... nad Żydami

BERLIN, 11. 6. Alfred Rosenberg zajmuje się w „Völkischer Beobachter" kwestją żydowską i pisze m. in. „Jesteśmy na tyle wielkoduszni (?), ażeby zrozumieć tragiczne położenie, w którem znaleźli się poszczególni żydzi, którzy zasłużyli się dobrze dla Niemiec.

Los ich jednak mógłby być jeszcze gorszy, gdyby nie przewrót listopadowy.

Położenie żydów w Niemczech mogłoby jeszcze ulec pogorszeniu, o ile żydostwo światowe nie wycofa się ze swej akcji, dążącej do zniszczenia Niemiec.

Armja milicyjna ma bronić

Austrji

WIEDEŃ. 11.6. — Wicekanclerz austrjacki Winkler, w wywiadzie prasowym zapowiedział reorganizację austrjackiego systemu zbrojnego.

Jak wynika z jego oświadczenia, obecna armja zawodowa ma być przemieniona na armję milicyjną.

Pierwszy pobór do tej milicji ma się rozpocząć najpóźniej w jesieni roku 1934, o ile do tego terminu nadejdzie odpowiednia aprobata ze strony Ligi Narodów.

Czas służby w milicji austrjackiej trwałby 6 miesięcy.

Do poboru stanąć mają wszyscy mężczyźni od 21 roku życia począwszy.

W milicji pełnić będą służbę również oficerowie zawodowi.

Ślub Anny Ondra

z Maksem Schmelingiem

BERLIN, 10.6. — W berlińskim urzędzie stanu cywilnego w dzielnicy Charlottenburg wywieszona została dziś zapowiedź ślubu między znanym niemieckim bokserem Maksem Schmelingem, b. mistrzem świata a czeską artystką filmową Anny Ondra.

Właściwe nazwisko artystki filmowej brzmi Ondrak. Urodziła się ona w Tarnowie i jest obywatelką czeskosłowacką.

Krwawe spotkanie z bandytami

1 bandyta zabity, policjant ciężko ranny

W związku z powtarzającemi się systematycznie kradzieżami przewodów telefonicznych oraz przewodów wysokiego napięcia w okolicach Murczek zarządziła policja miejscowego posterunku w godzinach wiecz. ub. soboty patrolowanie okolicy.

O godz. 20.30 posterunkowy Garncarczyk natknął się na skraju lasu na kilku osobników, którzy zamierzali dokonać kradzieży przewodu wysokiego napięcia. Został on zauważony przez rabusiów, którzy otworzyli do niego ogień z odległości kilkunastu kroków z rewolwerów. Zaskoczony tem policjant dobył broni i oddał kilka strzałów do napastników. W wyniku strzelaniny obustronnej post. Garncarczyk został ciężko raniony 6 kulami, po przeciwnej zaś stronie padł jeden trupem, a jeden został ranny.

Sprawcy zuchwałego napadu zbiegli unosząc z sobą rannego.

Zwabione odgłosem strzelaniny patrole policyjne przeniosły post. Garncarczyka do szpitala spółki brackiej w Murckach.

Jak stwierdzili lekarze trzy kule przebiły posterunkowemu jamę brzuszną i wątrobę, trzy zaś przeszyły ręce. Stan posterunkowego jest bardzo ciężki, jednak lekarze nie tracą nadziei, że uda się go uratować.

W ciągu ub. nocy na wieść o zajściu przybył do Murcek zast. kom. powiatowego podkom. Nikiel z Pszczyny, który zarządził obławę. Pozostała ona jednakże bez wyniku ze względu na trudne warunki terenowe. Również w ciągu wczorajszej nocy bawił w Murckach główny kom. policji woj. śląskiego inspektor Zołtaszek. Wydał on zarządzenie przeprowadzenia energicznych dochodzeń oraz odwiedził w szpitalu ciężko ranne-

Jak wynika z dochodzeń, ma się

go policjanta.

tu do czynienia ze zorganizowaną banda złodziei, która licząc się z możliwością pościgu ze strony policji lub straży uzbroiła się w rewolwery. Nazwiska zabitego rabusia nie udało się dotąd ustalić.

Główna komenda policji województwa śląskiego wyznaczyła 1000 zł. nagrody za ujęcie lub przyczynienie się do ujęcia sprawców napadu.

WZAJEMNA PRZYSŁUGA



Pan Mirosław Hauszpigel spotyka swego przyjaciela Leopolda Chaskielewicza.

— Doskonale, że się spotykam — woła uradowany Mirosław — mam dzisiaj randkę z Halą i musisz mi pomóc, musisz iść ze mną...

— Sądzę, że będę wam przeszkadzał...

— Ależ nie, przeciwnie! Jak ona ciebie zobaczy, to będę miał większe szanse! (a)

Poradnik podatkowy

Nadzwyczajna danina majątkowa

Władze skarbowe przystępują do ustalenia sum podatku majątkowego, mających ulec umorzeniu. W myśl ustawy z dnia 24 marca 1933 r.

pobierane będą następujące kwoty.

Od płatników, których majątek, ustalony przez komisję szacunkową dla spraw podatku majątkowego, **nie przekroczył sumy zł. 10,000. tylko** definitywnie wymierzony podatek **bez zwyżki kontyngentowej.**

Od płatników, których majątek, ustalony w celach wymiaru podatku majątkowego, **przekroczył** sumę zł. 10,000. pobiera się:

a) od majątków I grupy (posiadłości gruntowej) 100 proc. wymierzonego podatku **bez zwyżki** kontyngentowej, **oraz 2,8 proc. od wartości** majątku, ustalonej prawomocnie przy wymiarze podatku. **Przykład:** Wartość majątku (rolnictwo) ustalono na zł. 50,000. podatek majątkowy zasadniczy wynosił 3 proc., czyli zł. 1,500. Do tej kwoty doliczono 367 proc. zwyżki kontyngentowej, czyli zł. 5,505. razem było do zapłacenia zł. 7,005.00.

Obecnie zredukowano kwotę podatku jak następuje: Zasadniczy podatek od 50,000 zł. wynosi zł. 1,500. 2,8 proc. od zł. 50,000 — wynosi zł. 1,400,00, czyli wogóle do płacenia przypada zł. 2,900,00, zamiast pierwotnie ustalonych zł. 7,005,00. Różnica podatku zł. 4,105,00. musi być umorzona.

Według powyższego przykładu, może każdy rolnik z łatwością sprawdzić, ile powinien był zapłacić. Jeżeli zatem po porównaniu już wpłaconych kwot z faktycznie przypadającą do płacenia suma okaże się, że płatnik **nadpłacił**, to powinien się upomnieć o zaliczenie tej nadpłaty przy przyszłej nadzwyczajnej daninie majątkowej, a jeżeli nie będzie jej podlegał, może się domagać zwrotu.

Uwaga: W następnym poradniku omawiane będą najważniejsze postanowienia, dotyczące podatku majątkowego.

Abonentom „Nowego Czasu" udziela nasz referent spraw podatkowych p. Jan Siminiak, b. naczelnik urzędu skarbowego, zam. w Katowicach, Plac Wolności 9, III ptr., za okazaniem ważnego kwitu abonamentowego za bież. miesiąc — porad bezinteresownie. Za miejscowym listownie za nadesłaniem opisu sprawy i znaczka pocztowego na odpowiedź.

Przed VI motocyklowym wyścigiem „Grand Prix"

W niedzielę dnia 18 czerwca r. b. Śląski Okręgowy Związek Motocyklistów przeprowadza z polecenia P. Zw. M. VI-ty z rzędu wyścig motocyklowy o „Wielką Nagrodę" Polski. Trasa wyścigu, który tak wielkie zainteresowanie wywołał nietylko w kraju, ale i zagranicą, wyznaczona została w przeciwstawieństwie do lat poprzednich bliżej pod Katowicami, wskutek czego większe rzesze publiczności będą mogły być świadkami tych emocjonujących zawodów.

Biegnie ona z Katowic u wylotu ul. Zamkowej przez Wełnowiec do Chorzowa — stamtąd obok stadjonu pod Królewską Hutą szosą przez Dąb zpowrotem do Katowic, w sumie jedno — okrążenie wynosi 14 klm., a wyścig wyznaczony został na 280 klm., wobec czego maszyny w kategorjach 1.000 — 500 — 350 ccm., przejechać muszą dwadzieścia razy.

Kategorja słabszych jak 250 ccm. dziewiętnaście razy 266 km., w kategorji zaś 175 ccm. ośiemnaście razy czyli 252 km.

Sądząc z doskonałego stanu trasy pokrytej kostką i asfaltem, pozwoli ona wyciągnąć zawodnikom jaknajwiększą szybkość, wskutek czego wyścig zyska jeszcze więcej na atrakcji. Ruch komunikacyjny w postaci tramwajów elektrycznych i autobusów zostanie na czas wyścigu w niedzielę 18 czerwca już od godz. 15-ej popołudniu zamknięty.

Celem umożliwienia publiczności śledzenia i przyglądania się zawodom, wybudowane zostaną trzy trybuny pod Katowicami, Królewską Hutą i Chorzewem. Mając doświadczenie w organizowaniu tej potężnej imprezy z lat ubiegłych, Śląski Okręgowy Związek Motocyklistów spodziewa się, iż przy tak doskonałej trasie, oraz zapowiedzianym licznym starcie kierowców krajowych Warszawy — Poznania — Łodzi — Krakowa — Śląska, oraz zagranicznych Austrji — Czechosłowacji — Węgier — Jugosławji — Holandji — Szwecji, potrafi doniosły ten dla dalszego rozwoju sportu motocyklowego Polski wyścig przeprowadzić na poziomie największych zawodów europejskich.

Szczegóły przyniesiemy w dniach najbliższych.

Co może jedna zużyta szczotka do zębów?

— Starła ci się szczoteczka do zębów — nie wyrzucaj jej do śmietnika, ale wygotuj w wodzie z sodą i czekaj okazji, kiedy ci się przyda.

Tak brzmi przepis jakiejś skrzętnej Niemki — przepis bardzo słuszny.

Nadchodzi lato — trzeba wylakierować stary słomkowy kapelusz. Trzeba pobielić na mokro proszkiem płócienne pantofle. Na sukni zrobiła się mała plamka — dalejże szorować pogardzoną szczoteczką.

Dociera ona do najskrytszych załamków zatkanego palnika maszynki gazowej, naoliwia wnętrze gramofonu, odczyszcza z kurzu klosz i abażur lampy elektrycznej, usuwa osad w wąskiej szyjce flaszki (maczana w amoniaku).

Kredą — czyści tak modne dziś łańcuszki — naszyjniki, wodą z mydłem — równie modne kwiaty cellonowe.

Tramwaj na gumach

W tych dniach ujrzał światło dzienne nowy doniosły wynalazek „cichego" tramwaju. Po dwuletnich doświadczeniach w zakonspirowanych warsztatach New-Yorku puszczono w Brooklinie pierwszy wagon, który biegnie wprawdzie na kołach, ale koła te przez specjalne zastosowanie części gumowych nie wydają przykrego zgrzytu i pojęku.

Guma jest zresztą szeroko zastosowana w całem podwoziu i hamulcach, co wszakże w niczem nie przyczynia się do zmniejszenia trwałości wozu.

— Wydatek 500.000 dolarów na eksperymenty opłaci się sowicie — dowodzą konstruktorzy. — Wraz z naszym wynalazkiem rozpoczyna się nowa era dla urbanistyki.

Czy nie są to przechwałki, okaże najbliższa przyszłość!

Samobójstwo staruszki

W godzinach popołudniowych wczorajszej niedzieli rzuciła się z okna II piętra w domu przy ul. Wodnej 13, 64-letnia Anna Kreuzowa i upadając na bruk doznała złamania kręgosłupa i pęknięcia czaszki tak, że śmierć nastąpiła natychmiast.

Powodem zamachu samobójczego był rozstrój nerwowy.

:::*:::

Sport

LIGA ŚLĄSKA I FC. — Słowian 4:0 (1:0).

Kolejowe P. W.—Orzeł 1:1 (1:1).

Czarni — AKS 4:3 (4:0).

Śląsk — Świetochłowice 0:6 Katowice 3:1 (2:0).

Chorzów — 0:7 Siemianowice 4:1 (0:1).

A KLASA Z.K.S. — P. S. 20 Bogucice 0:3 (0:2).

K. S. Dąb — Pogoń Katowice 2:2 (0:0).

Ligocianka — 0:6 Mysłowice 2:0 (2:0).

0:9 Mysłowice — Iskra Siemianowice 1:1 (1:1).

Wawel — Nowa Wieś — Slavia Ruda 4:2 (0:1).

Zgoda Bielszowice — I klub sportowy z K. Góry 8:1 (5:0).

Unia Strzybnice — KS Brzeziny śląskie 3:5 (1:2).

): * :(

RADJO

KATOWICE, Poniedziałek 12 czerwca

7.00: Sygnał czasu i pieśni „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka poranna. 7.15: Wiadomości meteorologiczne i sportowe. 7.20: Muzyka (płyty). 7.45: Audycja wesoła z Warszawy. 7.52: Komunikat Związku Pań Domu. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty). 15.05: Komunikat gospodarczy i giełdowy z Katowic. 15.15: Muzyka (płyty). 15.25: Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.35: Muzyka (płyty). 15.55: Komunikaty Strażactwa Śląskiego. 16.00: Koncert orkiestry symfonicznej z Ciechocinka. 17.00: Pogadanka w języku francuskim. 17.15: Koncert solistów z Warszawy. 18.15: Odczyt p. t. „Polska przemysłowa czy rolnicza". 18.35: Recital śpiewaczy ze Lwowa. 19.10: „Półtora tysiąca harcerzy polskich na światowym zlocie na Węgrzech". 19.25: Rozmaitości. 19.40: Feljeton literacki. 20.00: Intermezzo muzyczne. 20.15: Transmisja koncertu z Filharmonji Warszawskiej. 22.30: Wiadomości sportowe. 22.40: Wiadomości meteorolog. 22.45: Muzyka taneczna (płyty). 23.00 Odczyt dra Kazimierza Bułasa w języku nowogreckim na temat „Zofja Greczynka".

KATOWICE, Wtorek 13 czerwca 1933

7.00: Sygnał czasu i pieśni „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka poranna. 7.15: Wiadomości meteorolog. i sportowe. 7.20: Muzyka (płyty). 7.45: Audycja wesoła z Warszawy. 7.52: Komunikat Związku Pań Domu. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Fragment „Jarmarku huculskiego" z Kut. 12.35. Muzyka (płyty). 14.55: Muzyka (płyty). 15.05: Komunikat gospodarczy. 15.10: Muzyka (płyty). 15.25: Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.35: Muzyka (płyty). 16: Koncert solistów. 17: Audycja dla dzieci. 17.15: Koncert symfoniczny. 18.15: „Na świętej Górze Gostyńskiej". 18.35: Komunikaty sportowe. 18.40. Muzyka lekka (płyty). 19.10: „Motywy beskidzkie w twórczości Emila Zegadłowicza" 19.25: Rozmaitości. 19.40: „Na widnokręgu". 20: Polska muzyka taneczna. 21.30: Recital śpiewaczy Haliny Dudiczówny. 22: Muzyka taneczna. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Wiadomości meteorolog. 22.40 — 23: Muzyka taneczna z Warszawy.

PODRÓŻE DOKOŁA ŚWIATA

Boliwja -- jedno z największych i najsłabszych zarazem państw Ameryki Południowej



Cywilizowana Indjanka boliwijska z Chicha.

Gdyby nie trwająca krwawa wojna z Paragwajem o tereny Gran Chaco, Boliwja pozostałaby dla wielu czytelników gazet —

krajem zupełnie nieznanym.

Wiadomo, że istnieje taki kraj, że położony jest w samem centrum Ameryki Południowej, ale jak wygląda, co w nim godnego uwagi — na te pytania mało kto mógłby odpowiedzieć.

Z krótkich notatek dziennikarskich, objaśniających istotę sporu Boliwji z Paragwajem — dowiedzieliśmy się ciekawego szczegółu, że oba te państwa są jedynemi w Ameryce Południowej — jakie pozbawione są zupełnie dostępu do morza, że — pozatem — Boliwja jest sześć razy od Paragwaju większa, a ludność ma trzykroć liczebniejszą, że — wreszcie —

rząd boliwijski jest tylko narzędziem w rękach finansistów Stanów Zjednoczonych,

że — nakoniec — oba państwa choć reprezentowane w Lidze Narodów, zrzekły się wszelkich z jej strony prób pośredniczenia w kierunku pokojowego załatwienia zatargu. To — właściwie wszystko.

Dzisiejsza republika Boliwijska, była w znacznej części jedną z prowincyj napół legendarnego państwa

władców indyjskich,

Inkasów, których panowanie rozciągało się na dzisiejsze Peru, Kolumbję, Ekwador, Boliwję i część Brazylji oraz część Chile. Najeźdźcy hiszpańscy zagarnęli ten kraj, trzymając go w swych chciwych, krwiożerczych łapach dotąd, dopóki w r. 1809 rewolucja ogarniająca całą Amerykę Południową nie doprowadziła do utworzenia

niepodległej republiki,

nazwanej Boliwją od imienia swego wyzwoliciela, bohatera narodowego i pierwszego prezydenta — Szymona Bolivara.

Uwielbienie rodaków dla tego genjalnego polityka i żołnierza sięga tak daleko, że — nie mówiąc już o 130 jego pomnikach we wszystkich miastach i miasteczkach republiki — nawet pieniądze nazwano od jego nazwiska „bolivares". Olbrzymie dzieło wyzwolenia i stworzenia aż czterech państw Ameryki Południowej zakończył Bolivar z chwilą śmierci swej dopiero, umierając ze słowami:

„Jedności! Jedności! Bo hydra niezgody nas zgubi".

Ale po jego śmierci — niegodni następcy doprowadzili kraj do stanu nieustannego wrzenia. Rewolucje, zamachy, wojny domowe wyniszczały bez przerwy Boliwję, prowadząc do zupełnego upadku jej znaczenia i wielkości. Dziś coraz głośniej mówi się

o ewentualnym rozbiorze

tego wielkiego a tak słabego państwa na rzecz republik sąsiednich.

Cóż to za kraj?

Boliwja jest terytorjum niejednostajnie opadającem od niebotycznych gór Andów, ku równinom Brazylji i Paragwaju. Na wielkich swych przestrzeniach posiada

niesłychaną rozmaitość krajobrazów,

gleby i roślinności, poczynając od wiecznym lodem i śniegiem okrytych szczytów górskich, przez rozległe płaskowzgórza bagniste, aż do nizinnych, stepowych równin, zrzadka tylko pokrytych lasami i to tylko w najbardziej wysuniętych ku granicy z Brazylją zakątkach.

Przedziwna niesprawiedliwość natury,

o ile odjęła Boliwji bogactwa drzewne do tego stopnia, że chaty budowane są z siekanej trawy pomieszanej z gliną i żwirem, — o tyle wyposażyła ją w nieprzebrane bogactwa kopalne. Oprócz olbrzymiej mnogości materjałów budowlanych w wielorakich a wartościowych kamieniołomach, Boliwja ma ogromne złoża srebra, miedzi, cyny, złota, żelaza, rtęci i

wszelkich możliwych kopalin

aż do kolosalnych złoży soli włącznie.



Karawana lam przechodzi przez górskie miasteczko. Koślawe domki gliniane pokryte są skórami, rozpiętemi na ramach drucianych.



Typowy widok uliczki miejskiej w Boliwji.

Bogactwa te jednak, z których sól, saletra, boraks i nafta są najzasobniejsze, nie mogą być należycie wykorzystane — raz z powodu braku zupełnego niemal środków komunikacji, a powtóre — z powodu trudności eksportowych. Jeśli nawet olbrzymie karawany

dziwnych zwierząt „lam",

objuczonych temi bogactwy, przebiegną całą szerokość kraju od gór, do spławnej, granicznej rzeki Pilcomayo, to znów brak portów i odcięty przez Paragwaj, Argentynę dostęp do morza przekreślają wszelkie handlowe zamierzenia cudzoziemskich eksporterów.

Rzecz niezwykła, choć... naturalna: Aczkolwiek Boliwja niemal całkowicie leży w strefie gorącej — klimat jej, ze względu na zróżnicowanie wysokości naturalnej jest niesłychanie urozmaicony,

od alpejskiego — do tropikalnego.

Podobnie i roślinność oraz hodowla krzewów i drzew pożytecznych.

Kiedy w rejonach wysokogórskich, wśród wspaniałych, groźnych i milczących szczytów, poniżej pasa wiecznych śniegów rosną pod osłoną skał tylko karłowate i ciemniste krzewy oraz kolczaste, ogromne kaktusy, a przez parę miesięcy roku

ani kropla wody

nie zwilża zeskorupiałego gruntu — to jednocześnie w miejscowościach najniższych panuje wieczna wiosna i roślinność czysto podzwrotnikowa, bujna, obfita, rzec można — rozszalała na gruncie bagnistym i grzęskim.

W górach — prócz dziko żyjących stąd lam, dzikich kotów „puma" i kondorów — nie znajdziesz żadnego zwierzęcia. Zato w zaroślach nadrzecznych — tłumy małp, papug, roje jaguarów, mnóstwo węży i płazów.

Pod każdym względem Boliwja jest krajem wielce

urozmaiconym i bogatym.

Jedynym wyjątkiem będą tu lasy, których procentowo ma Boliwja mniej niż najbardziej bezleśny kraj europejski — Anglja.

Ani drzewa — ani węgla. To też domy jeśli nie lepione z gliny — budowane są z ciosów kamienia, kryte trzciną wiązaną rzemieniami, a ogrzewane w najlepszym wypadku — torfem, a zazwyczaj —

ogniskiem z nawozu bydlęcego.

Kraj to bardzo ciekawy, tak że ze względu na rzadką, krańcową różnorodność widoków, jak i na obyczaje ludności, nie mówiąc już o niezwykłych stosunkach społeczno-politycznych.



Wioska boliwijska z typowemi domkami, krytemi trzciną.



Rybacy z wybrzeża olbrzymiego jeziora górskiego Titicaca używają łódek całkowicie plecionych z trzciny i słomy.

Pod tym ostatnim względem Boliwja jest ogromnie upośledzona, postawiona na stopie nieledwie pierwotnej. Poza paru największemi miastami państwo jest pozbawione zupełnie

jakiejkolwiek organizacji nietylko społeczno - państwowej, ale nawet gospodarczej.

O żadnych zdobyczach socjalnych mowy niema, a jeśli idzie o porządek prawno - polityczny i przywiązanie do ojczyzny naprzykład — sytuacja przedstawia się wręcz opłakanie. Trudno jednak wymagać czegoś od kraju

tak bardzo nisko

postawionego kulturalnie i oświatowo.

Kilka „uniwersytetów"; paręset szkół elementarnych oraz kilkadziesiąt szkół średnich — są nędzną karykaturą europejskich świątyń wiedzy, a

procent analfabetów bije wszelkie rekordy.

Trzy czwarte ludności Boliwji niema pojęcia o pisaniu i czytaniu i to nie wyłączając białych, których w porównaniu z tubylcami Indjanami i metysami procent jest znikomo niski zresztą.

Dość powiedzieć — jeśli chodzi o przedstawienie rozwoju państwowego Boliwji — że ogólna cyfra linji kolejowych wynosi coś 1000 klm. zaledwie, a dróg bitych niewiele więcej.

Rolnictwo właściwie nie istnieje. Przemysł przetwórczy podobnie. Głównem źródłem utrzymania jest w Boliwji hodowla bydła i górnictwo, a w minimalnym tylko stopniu handel — metalami, wełną, nawozami, korą chinową, herbatą, liśćmi koka (kokaina) i kakao.

Konstytucja Boliwji określa ustrój państwa jako rzeczpospolitą demokratyczną z prezydentem, wybieranym na 4 lata (żaden tak długo nie wytrzymał jeszcze), dwoma wiceprezydentami i pięciu ministrami na czele. Władzę prawodawczą sprawuje kongres,

niewiele mający do powiedzenia,

sądownictwo — bardzo zresztą wątpliwej wartości — tem się odznacza, że nie uznaje sądów przysięgłych. Obowiązek służby wojskowej — powszechny. Czas służby — dwa lata.

Nawiasem powiedziawszy, armja boliwijska, kierowana zresztą przez instruktorów przeważnie niemieckich i przybyszów z U. S. A. odznacza się

równie nędznem zaopatrzeniem jako też obrzydliwie niskim poziomem wartości bojowej.

Klęski zadawane armji boliwijskiej przez Paragwajczyków są istotnie kompromitujące, jeśli zważymy, że armja Paragwaju jest dziesięciokrotnie mniej liczebna od boliwijskiej, a równie nędznie zaopatrzona i uzbrojona.

Indjańska lub półindjańska przeważnie ludność jest wprawdzie kłótliwa, mściwa, zawadjacka — ale przytem

i tchórzliwa i leniwa.

Stąd przykry dla Boliwji los obecnej wojny.

Prawie wszyscy boliwijczycy są chrześcijanami i katolikami, a tylko drobna część Indjan pozostaje w ciemności pogaństwa. Za to ci boliwijscy katolicy w przeważnej części wierzą jednocześnie w Chrystusa i...

w bóstwo pogańskie Pacha Mama.

Gaucho ze stepów, czy góral z Andów nie ruszy nigdy w podróż zanim nie zakopie w ziemi pożywienia lub liści koka, mających własność oszukiwania głodu przez przeciąg całych tygodni — a to na ofiarę bogini Pacha Mama.

Z drugiej strony — ich katolicyzm pachnie też mocno fanatyzmem, widocznym

w ekstazie pseudo-religijnej

w czasie procesyj i nabożeństw, przyczem pobożność ta — bezpośrednio po uroczystości ustępuje miejsca nieokiełznanej wesołości zupełnie doczesnej, objawiającej się w dzikich orgjach pijackich, tańcach „zamakulka".

bijatykach i strzelaninach.

Często zresztą zacięta bójka przerywa pobożne pielgrzymki a noże, rewolwery i... gitary, z któremi Boliwijczyk się nie rozstaje — zbierają obfite a krwawe żniwo.

Mężczyźni dosiadający mułów jeśli ruszają gdzieś w drogę, noszą kolosalne

półmetrowe ostrogi,

sztywne, wielkie kapelusze i żółtawe płaszcze, składające się z kwadratu sukna z dziurą na głowę (poncho) — są drobni, chudzi i opaleni.

Kobiety, strojne w bufiaste, jaskrawe spódnice i pasiaste poncho są przeważnie niemożliwie otyłe, tłuste, brudne i brzydkie, za to

nader zalotne i... pobożne do przesady.

Włochate, obszarpane, półbose i dzikie to bractwo obojga płci — nader kocha napoje wyskokowe i bójki, zato niechętnie odnosi się do pracy i uczciwego zarobku.

Pola do pracy jest mnóstwo, rąk roboczych za to

o wiele za mało.

Pokaźne zarobki nie nęcą nikogo; bo wszyscy uważają, że ciężka i niebezpieczna często robota w kopalniach gorsza jest niż głód, zimno i nędza.

Ci — którzy decydują się na pracę w kopalniach i saletrowniach, zarabiają olbrzymie w porównaniu z ich małemi potrzebami sumy, to też nadmiar gotówki topią zwykle

w najbardziej szalonych awanturach

i orgjach po szynkach.

Strzelanina do butelek z szampanem, rozbijanie beczek wina — i sumienne płacenie za te wybryki — oto jedyny dla nich sposób pozbycia się kłopotliwego bogactwa, a zarazem zabicia nudy zwykłej w kraju, gdzie o żadnych rozrywkach

niema właściwie mowy.

Smutne wrażenie ogarnia, kiedy przypomina się całe zmarnowane bogactwo tej ziemi, a jednocześnie — beznadziejny stan jej rozwoju społecznego i państwowego.



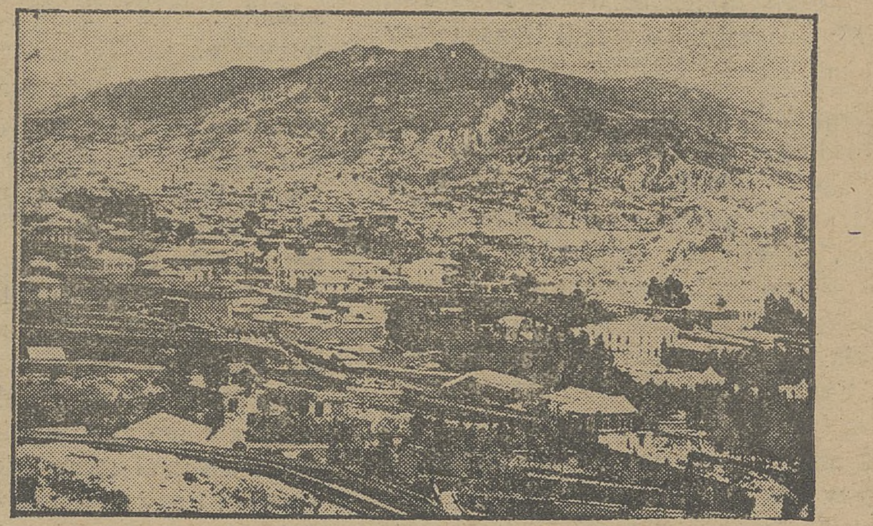
Indjanka boliwijska robi sobie poncho na prymitywnym warsztacie tkackim.

Uwikłany obcą intrygą w krwawą, niszczącą i rujnującą wojnę kraj wielkiej pamięci Szymona Boliwara chyli się

ku zupełnemu upadkowi.

Nigdy dzieło jednego człowieka nie może być trwałe... Twórczość państwowa musi być zawsze dziełem zgodnej zbiorowości, nie zdobyczą oderwanej — choćby nawet najpotężniejszej — indywidualności.

S. D. B.



La Paz, stolica Boliwji. [illegible]



Na lotnisku Cochabamba w Boliwji, otwartem przed rokiem dla komunikacji Buenos Aires — New York, nowoczesny Junkers, obok wozu indyjskiego, o kołach kamiennych, zaprzężonego w woły.

Tajemnice toru wyścigowego

5 TYSIĘCY ZA WYCOFANIE KONIA

Z sypialni Rity Matrasz wyszedł dopiero o zmroku. Kiedy minął ten czas, kiedy minął ten czarowny dzień, nawet nie wiedział i gdyby nie to, że Rita musiała już wyjść na miasto, on ani przez moment nie pomyślałby, że trzeba już opuścić to miejsce, gdzie spotkało go tyle szczęścia niewysłowionego. Ona chciała już wstać.

Jeszcze jeden pocałunek i szept:

— Idź, już, będę się ubierała...

Jak szalony wyskoczył z pokoju. Pokojówka spotkała go przy wyjściu, spojrzała nań wzrokiem, którego nie mógł sobie wytłumaczyć. Albo była zła, albo zazdrosna. Matrasz rozmawiał przecież z nią wiele razy wtedy, kiedy jeszcze do tego wykwintnego mieszkania przychodził od strony kuchni, kiedy we wspaniałym salonie i zacisznej sypialni królował niepodzielnie Konrad Jur.

Dziś ten artysta wspaniały, wzgardzony przez Ritę dla niego, opuścił Warszawę, tułał się gdzieś po miastach prowincjonalnych i kto wie czy gdzieś w cyrkach prowincjonalnych, nie szukał dla siebie nowej miłości. Może myślał, że znów trafi na swoją Ritę, która potrafi wykrzesać iskry ze spopielałego ogniska miłości.

Matrasz teraz nie chciał rozmawiać z pokojówką, to też nerwowo zdarł swą czapkę z wieszaka i wyszedł trzasnąwszy drzwiami.

Wracał do domu.

Po drodze wstąpił do sklepu z cukierkami. Kupił małą bombonierkę. Ściskając ją pod pachą, niemal biegł w stronę Mokotowa. Wiedział, że będzie w domu wcześniej od Neli, i postanowił położyć jej słodki prezent pod poduszkę, ażeby znalazła go wtedy, gdy się będzie kładła spać. Chciał w ten sposób przeprosić siostrę za krzywdę, jaką jej wyrządził. Dziś dałby amnestję całemu światu, gdyby to leżało w jego mocy.

Był tak bezgranicznie szczęśliwy, że za krzywdę najwyższą uważałby sobie widok smutnej twarzy koło siebie. I znów tak jak kiedyś pędził na górę po schodach jak szalony, gwiżdżąc popularną piosenkę i znów ze wszystkich drzwi wyglądały zaciekawione sąsiadki, uradowane, że Matrasz wreszcie wrócił do dawnej formy, że przestał być zły i ponury.

Rita tymczasem szła na spotkanie z Morowskim. Wiedziała czego od niego żądać, bo wiedziała z kim ma do czynienia. Ten bankier bokmacherów, jeżeli miał do niej interes, to napewno taki, za który śmiało można żądać 10 tysięcy złotych. O takiej sumie myślała Rita, miała bowiem upatrzonego konia na wyścigach i tego konia koniecznie chciała kupić. Poza tem, jej osobiste fundusze były już prawie na wyczerpaniu. Zawsze Jur dostarczał tylko pieniędzy ile potrzebowała. Nawet żałowała teraz, że tak go od siebie odtrąciła. Żałowała tego policzka, po którym on odszedł na zawsze, mimo iż dalej kochał ją bezgranicznie.

Czerwone auto zatrzymało się tuż ko ło Wareckiej na Nowym Świecie. Rita wysiadła i weszła w bramę. Wiedziała, gdzie mieszka Morowski i wiedziała, że o tej porze znajdzie go w domu, o tej porze bowiem działało całe jego biuro bokmacherskie. Zaproszono ją do pokoiku i właśnie gdy miała rozpocząć rozmowę ze starszym korpulentnym panem, zadźwięczał telefon.

— Międzymiastowa Lwów.

Rita wiedziała co to znaczy. We Lwowie obecnie odbywają się wyścigi tak jak i w Warszawie, z tą tylko różnicą, że Lwów nie wychował sobie jeszcze własnych bokmacherów i warszawscy specjaliści musieli zasilać tamtejszych nowicjuszy swojemi radami. Wieksze firmy bokmacherskie utrzymywały we Lwowie swoje filje i właśnie agent Morowskiego dzwonił aby spytać o ostateczne instrukcje.

Morowski wydawał się być bardzo zakłopotany tym telefonem i widocznie nie mógł swobodnie mówić. Poprosił wobec tego Ritę, ażeby przeszła do sąsiedniego saloniku. Ale i stamtąd Rita słyszała wszystko.

Okazało się, że warszawskim totalizatorowiczom nie wystarcza już hazard w rodzinnem mieście, że jest bardzo wielu takich, którzy stawiają na konie biegające na torze lwowskim. Nic zresztą dziwnego, przecież do Lwowa pojechała cała ekipa żokiejów i chłopców z toru warszawskiego. Niewątpliwie nadsyłali oni wiadomości do Warszawy swym przyjaciołom, którzy niezwłocznie biegli do Morowskiego i stawiali u niego na konie lwowskie. Morowski wymieniał sumy i konie swojemu agentowi i nawzajem odbierał od niego podobne sumy i podobne konie. W ten sposób Morowski wiedział już jakie są jego lwowskie obroty.

Rozmowa trwała zaledwie kilka minut, poczem Morowski poprosił Ritę do gabinetu. Gdy usiadła w miękkim klubowym fotelu, naprzeciw słynnego bankiera wyścigowego, ten rzekł:

— Proszę pani, niewątpliwie powiedziano pani po co ją aż tutaj trudziłem. Wiem, że mogę z panią mówić zupełnie otwarcie i dlatego proponuję niech pani swojego konia do Derbów nie zapisuje.

— Bardzo się dziwię, że pan mi stawia takie propozycje. Cóż mi pan za to może ofiarować, skoro nagroda wynosi 75 tysięcy złotych?

Rita sama śmiała się w duchu z tego co mówiła. Wiedziała przecież doskonale, że koń jej nie jest do tej nagrody przygotowany i że jeżeli zdobyłby ją to tylko jako fuks w wypadku, gdyby wszystkie inne konie były przyciemnione.

Wiedział o tem dokładnie także i Morowski. Nie był to jednak człowiek, któryby okazywał swe uczucia, to też nie zmienił wcale wyrazu twarzy i znakomicie udawał, iż zapewnienie Rity bierze zupełnie na serjo.

— Ja chcę panią zaasekurować... Niewiele... Chcę dać 5 tysięcy złotych, aby pani nie miała zawodu. Zawsze to przykro patrzeć, jak nagroda minie koło nosa, chociażby to był nawet taki piękny nosek jak pani. Ponieważ ja nie spodziewam się ażeby Femina mogła wygrać, więc chcę zgóry pani dać nagrodę. Takiej nagrody ten koń nie zdobędzie już nigdy.

Rita spojrzała na mówiącego i zdawało się, że pochwyciła w jego zimnych oczach jakiś błysk ironicznego uśmiechu. Rozgniewało ją to.

— Nie wiedziałam, że pan zajmuje się także asekuracją przegranych właścicieli koni. Odkąd to pan chce robić takie interesy zgóry skazane na niepowodzenie?...

— Proszę pani, o tem będziemy mówić później. Narazie proponuję pani wyraźnie: Jeżeli Femina nie zostanie zgłoszona do Derbów, wypłacam pani 5 tysięcy złotych.

— A ja mogę odstąpić od tego wyścigu najmniej za 10 tysięcy złotych.

— To niech pani czemprędzej zapisuje konia, bo takich pieniędzy pani nigdy nie dostanie. Zresztą, ja może przeceniam rolę tego lacha. Widzi pani, mnie chodzi tylko o to, żeby on mi się nie plątał po bieżni. Chodzi mi o to, żeby ten o którym myślę, razem z pani pupilkiem nie zamknął mi konia na finiszu, tego konia, o którym ja tylko wem, albo żeby mi nie zrobili czegoś takiego, co już raz na torze warszawskim skończyło się tragicznie. Pani wie, że pani konia mogą tracić, może się zrobić kupa, a wtedy co?... Pani ryzykuje tylko tą swoją szkapą, a ja... nie mówmy zresztą o tem, mogę tylko pani powiedzieć, że ryzykuję daleko więcej.

— Ja powiedziałam już swoje. Chcę 10 tysięcy; inaczej mój koń jutro już będzie zgłoszony do Derbów i pójdzie w wyścigu.

Morowski uśmiechnął się zjadliwie.

— Pójdzie, albo i nie pójdzie. Konie nie zawsze chodzą wtedy, kiedy chcą tego ich właściciele, ale wtedy kiedy mogą.

— A mój koń może!

Morowski przechylił głowę w bok i mrugnął znacząco na Ritę. Palec jego wskazywał na zakreśloną czerwonym ołówkiem na kalendarzu terminowym datę wyścigu Derby.

— Czekam na odpowiedź jutro do południa. Teraz niestety muszę już wyjść.

Rita wstała i wyszła.

(Dalszy ciąg jutro).

Szkarłatna szkatułka łowcy serc niewieścich

Pod przywłaszczonem nazwiskiem księcia Sapiehy -- oszust

Pan Stanisław Sapieha, młody mieszkaniec Siedlec, zamierzał wstąpić

w związek małżeński

z wybranką swego serca i w tym celu zwrócił się do władz miarodajnych z prośbą o wydanie mu metryki urodzenia i odpowiednich dokumentów.

Jakież jednak było zdziwienie p. Sapiehy, gdy — otrzymawszy upragnione dokumenty — stwierdził z nich, że...

jest już żonaty

z młodą mieszkanką Wilna, panną Anną Zabłocką.

Ponieważ p. Sapieha żadną miarą nie mógł przypomnieć sobie podobnego zdarzenia w swem życiu i, jako żywo, nigdy w Wilnie nie był, przeto po bliższe wyjaśnienie tej zagadki

zwrócił się do policji,

gdzie ku swemu największemu przerażeniu dowiedział się, iż właśnie otrzymały władze bezpieczeństwa szereg doniesień przeciwko niemu z różnych miast, że oszukał haniebnie szereg młodych niewiast, naciągając je na znaczniejsze kwoty pieniężne

pod pozorem ożenku.

Można sobie wyobrazić, co się działo w duszy p. Sapiehy, gdy dowiedział się o takich brzydkich swoich sprawkach, do których autorstwa zupełnie się nie poczuwał.

Policja siedlecka dała się widać przekonać zaklęciom młodzieńca, skoro

pozostawiła go w spokoju,

a natomiast podjęła skrupulatne dochodzenia w kierunku wykrycia istotnego źródła tej afery. I idąc po nitce do kłębka, wkrótce już ustalono, że sprawcą tych wszystkich nieszczęść p. Sapiehy jest niejaki p. Kazimierz Kamiński.

Jegomość ten, zdefraudowawszy znaczniejszą kwotę na stanowisku urzędnika Kasy Chorych w Łucku, uciekł do Siedlec, gdzie dla zatarcia śladu

sfałszował swe dokumenty,

przerabiając je na nazwisko autentycznego mieszkańca Siedlec, owego właśnie p. Stanisława Sapiehy.

Tak zabezpieczony, domniemany Sapieha przedewszystkiem oświadczył się o rączkę urodziwej jedynaczki miejscowego bogatego kupca, a pobrawszy od przyszłego teścia

„zaliczkę" na posag —

czmychnął do Warszawy i tu z miejsca bałamucić począł pewną młodą mężatkę, naciągając ją na różne sumy pieniężne.

Sprzykrzył się jednak utalentowanemu aferzyście romans z mężatką, wywędrował więc do Wilna, gdzie niebawem już oświadczył się o rękę córki tamtejszego funkcjonarjusza pocztowego p. Zabłockiego i

stanął z nią przed ołtarzem.

Dodać zaś trzeba, że rzekomy Sapieha, akcentując swe „demokratyczne" poglądy, niby od niechcenia wspominał zawsze o swej mitrze książęcej, co — obok dowodzenia, iż jest studentem Politechniki warszawskiej — znakomicie

ułatwiło mu „akcję",

a nawet dopomogło do uzyskania płatnej posady w Wileńskiej Dyrekcji Kolejowej.

Niedługo trwała małżeńska sielanka rzekomego księcia Sapiehy. Już w dwa tygodnie po ślubie porzucił swą młodą małżonkę i przeniósł się cichaczem do Lidy, gdzie odrazu „zakochał się" w posażnej piękności miejscowej, pannie Loli B. I prawdopodobnie i to biedactwo padłoby ofiarą niecnego oszusta, gdyby nie

troskliwość policji siedleckiej,

która — nie ustając w tropieniu aferzysty — wykryła go w Lidzie i spowodowała jego aresztowanie.

Wtedy dopiero wyszły na jaw wszystkie sprawki Kamińskiego. Podczas rewizji w jego lidzkiej garsonjerze, znaleziono pieczołowicie przezeń przechowywaną

szkarłatną szkatułkę,

po brzegi wypełnioną listami miłosnemi i fotografjami młodych kobiet, które ze wszystkich krańców Polski nadsyłały mu prezenty, pieniądze i... przesyłki żywnościowe. Bo pseudo-książę nie gardził niczem w tych ciężkich czasach...

Aresztowany oszust błagał policję, aby mu pozostawiono tę szkatułkę, bo

„przynosi mu szczęście",

policja była wszakże głucha na te zaklęcia i szkarłatna szkatułka jako dowód rzeczowy — powędrowała do sędziego śledczego, a jej właściciel do wileńskiego więzienia na Łukiszkach, gdzie oczekuje rozprawy sądowej i kary.

Poniedziałek 12 Czerw. 1933 r.

Dziś: Jana.
Jutro: Antoniego.
SŁOŃCE
Wschód sł. 3.15.
Zachód sł. 7.57.
Wschód ks. 11.18.
Zach. ks. 8.05.

Kartki z kalendarza

Poprawa

Na rynku handlu już jest lżej,
Stoimy przed pomyślną zmianą,
Gdyż pono weksli znacznie mniej
Ostatnio zaprotestowano!
Lecz, czytelniku, błagam cię,
Nie wysnuj błędnych wniosków z tego
I — broń cię Bóg — nie pośpiesz się
Z kupnem blankietu wekslowego.
Zaginie protest wkrótce już,
Bo, pod sekretem ci się zwierzę,
Schodziłem miasto wszerz i wzdłuż:
A weksla nigdzie nikt nie bierze...

T. PUDŁOWSKI.

Repertuar Teatru Polskiego

Poniedziałek, 12. 6. „Egipska pszenica" o godz. 20-ej.

„EGIPSKA PSZENICA"
PO RAZ OSTATNI W SEZONIE

Dziś, w poniedziałek, 12 b. m. o g. 20-ej ukaże się po raz ostatni w sezonie ciesząca się zasłużonem powodzeniem „Egipska pszenica" w koncertowo zgranym zespole. Kto więc dotychczas nie miał sposobności zapoznać się z tą istotnie znakomitą sztuką, będzie ją mógł zobaczyć.

U.-N...

MIŁOŚĆ PRZESTĘPCY

— Bracia! — dzisiejszy dzień... jest bardzo smutny dla nas wszystkich. Ubył z pośród naszego grona człowiek, którego zasługi były bardzo znaczne w naszem kółku. Niejednego z naszych braci wyratował z więzienia, składając za niego kaucję, niejednej wdowie, której mąż skończył w więzieniu, albo na nieudanej wyprawie, przyszedł z pomocą, dając jej na utrzymanie. A sam tak marnie skończył... Ale — cóż, taki już nasz los... Dziś on tak zakończył, jutro może to czeka mnie, lub kogo z was. Zebraliśmy się tu, żeby każdy z nas ofiarował co może, by godnie go pogrzebać; jak na złodzieja przystało. Trzeba też pochować jego żonę. Musimy to wszystko załatwić starannie, żeby „on" nie zarzucił nam niedbalstwa, kiedy wróci. W jego imieniu proszę dać co kto może. Popierajmy się wzajemnie, bracia, bo inaczej, po was, wyłapią i wytępią nas jak muchy. Co ma ktoś powiedzieć, niech mówi. Ja skończyłem".

Słuchano go z uwagą, za to kiedy skończył, powstał rejwach. Jakiś mały, ruchliwy, czarny człowieczek darł się na cały głos:

— Panowie! dobrze mówi, trzeba się popierać nawzajem, ale ja słyszałem, że ten „Smok" miał dać jednemu z naszych pięć lat „chleba" w Mokotowie, to „kapuś"[1]) był.

Jednocześnie musiał skoczyć w tył, bo kilkoro rąk wyciągnęło się w jego kierunku w zamiarze ukrócenia jego złośliwości.

Dawid klasnął w ręce, dając znak, że chce jeszcze mówić.

— Bracia! — mówił — opowiem wam o wypadku, o którym właśnie ktoś wspomniał, zarzucając zmarłemu, że „kapuś", bo miał kapować wspólnika i dał mu pięć lat „chleba". Ja wam powiem, że nikt z was nawet się nie domyśla jaki to wielki był człowiek. Tę historję w Mokotowie opowiedział mi całą, na godzinę przed śmiercią.

Posłuchajcie. — Tu zaczął opowiadać znane już czytelnikowi dzieje, a kiedy skończył, odezwały się głosy zachwytu i pochwały, któremi zebrani oddali hołd „złodziejskiemu charakterowi" zmarłego.

Dawid zdjął kapelusz, prosząc jeszcze raz o ofiary. Posypały się też obficie mniejsze lub większe datki, a każdy starał się prześcignąć innych i ściągnąć na siebie uwagę swoją hojnością. Po ukończonej zbiórce wysypał zawartość kapelusza na polę futra i przeliczył. Zebranych było pięćset dziesięć dolarów i sto dwadzieścia rubli w złocie.

— Bardzo dobrze poszło — oznajmił stary właściciel kawiarni — trzeba będzie też zająć się „meliniarką", żeby ją zwolnili — zakończył zgarniając wszystkie zebrane pieniądze, które mu Dawid po ostatecznem obliczeniu oddał.

Stary miał zajmować się całym pogrzebem i w duchu już rozmyślał i obliczał, ile też uda się urwać z tej sumy, do własnej kieszeni. Wszystkich oczy, skierowane były teraz na pieniądze, które „stary" zaczął chować do kieszeni ubrania. Niejeden z uważnych obserwatorów, zapalił się chęcią uduszenia starego i zagarnięcia pieniędzy. „Stary" ulokowawszy pieniądze przemówił krótko:

— Bracia moi i dzieci! Trzeba zawiadomić wszystkich „naszych", żeby wzięli tłumny udział w pogrzebie i uprzedzić, żeby nikt nie śmiał kraść podczas pogrzebu. Uszanujmy pamięć zmarłych!

XI.

Po powrocie do domu, Róża zastała parę staruszków w melancholijnym nastroju ducha. Przywitała ich równie serdecznie jak zawsze, ale spostrzegła odrazu, że ją jakoś chłodno przyjęli. Zapytała też troskliwie z całą swobodą:

— Czy zaszło co przykrego, że moi opiekunowie są tacy smutni?

Staruszek spojrzał na nią niemal groźnie i odparł:

— Proszę usiąść, mam pani kilka słów powiedzieć.

— Ależ proszę, słucham ojczulka, czy coś tak bardzo poważnego? — dodała, robiąc aluzję do surowego tonu w jakim zwrócił się do niej zazwyczaj daleko przejmiej usposobiony „ojczulek".

Niewzruszony jej serdecznością, staruszek potrząsnął głową, jakby chciał powiedzieć, że nie życzy sobie tego miana, przybrał marsowy wyraz twarzy i przemówił:

(Dalszy ciąg jutro).

Canadian Pacific Railway

na blacie kawiarnianego stolika

U stóp okazałych kamienic Saint-Denis przycupnęła mała kawiarenka. Lada, tartinki, sandwicze, jaja na twardo i klienci kręcący się w poszukiwaniu gazet. Ale to nie wszystko! Ztyłu, za miejscem dla kasjerki, prowadzą wązkie schody na antresolę, gdzie mieści się świat dziwów, niedostępny dla oczu niewtajemniczonych.

Jest to siedziba Modeles-Klubu. Marmurowe stoły, zsunięte w owalny krąg, są stacją węzłową, z pasmami pokrzyżowanych torów kolejowych, sygnałów i innych semaforów. Z tą różnicą, że szyny są wązkie, jak metalowe niteczki i leżą na lilipucich podkładach, a lokomotywy i wagoniki możnaby raczej nazwać dziecięcemi cackami, jakie wystawiają sklepy zabawek przed Bożem Narodzeniem.

Dzień klubowy. Ze stosów pudeł wysnuwają się coraz nowe szyny i wagoniki. W jednym kacie rozkłada je z miną skupioną siwy pan o wejrzeniu profesora. Zczepia pulmany, podpala coś w lokomotywie, by za chwilę delektować się, rozkołysanym pędem swego D-cugu. Opodal nieco młodszy pan z fajka puszcza nowy typ „pacifica" o grubej krótkiej gardzieli komina.

Jest to słynny konstruktor lokomotyw Antony. Przychodzi do Modeles klubu codziennie, by przeegzaminować nośność swych nowych typów. Jego lokomotywy w miniaturze nie różnią się niczem od wielkich zasapanych machin jakie puszcza w świat.

— Jak wam się podoba moja nowa loco? — woła rozogniony. Taka, jak ją tu widzicie, uciągnie z pięćset ton, jak nic, a „wyciąga" sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę.

I — dla ilustracji zalet swej maszyny, Antony wstawia na maleńkie tory kilka kufli z piwem i filżankę czekolady z pianką. Objeżdżają stół wokoło w przepisowym czasie, nie uroniwszy ani jednej banieczki piany.

Konstruktorów - modelistów jest na świecie niemało. W samej Anglji można się ich doliczyć do kilkunastu tysięcy. Z braku specjalnego zrzeszenia zbierają się oni w cukierence na Saint-Denis. Na antresoli tej powstał ostatnio projekt utworzenia specjalnego laboratorjum doświadczalnego we własnym gmachu. W laboratorjum tem znajdzie niewątpliwie pokaźne miejsce młody Rene Claude, syn znakomitego wynalazcy, który pobudował sieć kolejową na ścieżkach ogrodu swej willi w Sevres i eksperymentuje własnym taborem, złożonym z 50 lokomotyw i przeszło 500 wagonów. Jest on wśród kolegów istnym królem kolejowym i z tego tytułu użycza swych lilipucich do menów do zdjęć filmowych. W ten sposób powstają na filmie np. zderzenia lokomotyw, albo obłąkańczy pęd „pociągu - widma"? Są to wszystko bezkrwawe wyczyny Claudowskiego depot.

— Od najwcześniejszego dzieciństwa pasjonowałem się do modelarstwa — zwierza się młody wynalazca. Zdążyłem zgromadzić 30.000 fotosów i rysunków, co mi umożliwia budowę w skali zwiększonej każdego typu lokomotywy bez specjalnego opracowania konstrukcyjnego. A oto lokomotywa elektryczna typu „Midi"!

Wagoniki, odczepione od „Pacificu" inż. Antony, przydzielone są do „Midi". Claude i Antony chwytają za chronometry i z biciem serca rozpoczynają start. Jest to rozgrywka dwu zaciekłych antagonistów, z których jeden jest fanatykiem pary, a drugi — elektryczności. Entuzjastą Claude'a jest młody chirurg paryski, Gerand modelista - amator, którego zwinne palce w chwilach, wolnych od wycinania wyrostków robaczkowych, zmajstrowały najmniejszą kolejkę elektryczną świata. Misterna jego lokomotywa ma za hangar pudełko od zapałek, a ciągnie aż sześć wagoników po torze szerokości jednego centymetra!

Kto da więcej?

Fotel, na którym zastrzelił się sędzia...

Okrucieństwo ludzkie i żądza sensacji są, doprawdy, bez granic.

Oto w Londynie wielkiego hałasu narobiły dwie licytacje po dwu słynnych nieboszczykach.

Na jednej sprzedawać będą rzeczy, należące do wielkiego „sędziego - kawalera" Mac Cardiego, o którego życiu i śmierci pisaliśmy w swoim czasie obszernie. Największe zainteresowanie budzi fotel, na którym Mac Cardie pozbawił się życia wystrzałem w skroń.

„Jeszcze widać plamy na obiciu" szepcą sobie hjeny ludzkie.

Mniejszem powodzeniem cieszą się rzeczy, pozostałe po Edgarze Wallace, ale i tu kupiono łóżko, w którem sypiał autor powieści kryminalnych za 20 funtów (koło 800 złotych).

Fr. Lagnére

Komu Niemcy stawiają pomniki...

Szpieg czy bohater?

Rewelacje o Schlageterze

Niewiele mógł jednak Schlageter zdziałać. Wszelkie próby zbliżenia się do Polaków paraliżowała obecność Tomczyka, którego znano już jako szpiega, „pracującego" na rzecz Niemiec.

Kilka tygodni poświęcił Schlageter w Gdańsku na tropienie rzekomych szpiegów polskich, których wyławiał jakoby przed komisarjatem polskim. Ktokolwiek wchodził lub wychodził z gmachu Komisarjatu, był przez Schlagetera fotografowany mikrospokijnym aparatem, umieszczonym w kieszeni. Soczewka aparatu tkwiła z przodu w marynarce w miejscu, gdzie powinien był znajdować się guzik.

Plon pracy Schlagetera w tej dziedzinie był żaden. Gdańsk mimo, że był i jest po dziś dzień centralą szpiegowską, nie dał mu pola do popisu. Zniechęcało go także lekceważenie jego pracy ze strony instancyj i czynników, którym służył, a nadewszystko deprymował go brak pieniędzy. Dochodziło do tego, że Schlageter nie miał nawet tyle, aby zapłacić hotelowe mieszkanie. Major Wagner przychodził mu wprawdzie z pomocą, ale wszystko, co Schlageter otrzymywał, wsiąkało szybko w restauracjach, kabaretach i nocnych lokalach.

Nie widząc innej drogi wyjścia, wpadł on na pomysł zbywania najrozmaitszego materjału wywiadowczego wywiadowcom obcych mocarstw.

Trzeba przyznać, że w początkach Schlageter unikał wszystkiego, coby mogło mieć posmak zdrady Niemiec. Starał się więc wyzbyć najpierw materjał, dotyczący Litwy, Łotwy, Estonji, a nadewszystko Rosji, w której Niemcy mieli rozgałęzioną sieć szpiegowską. Centrala szpiegowska, dla której Schlageter pracował i od której otrzymywał materjał orjentacyjny, znajdowała się w Berlinie przy ul. Linkstrasse 15 w lokalu firmy „Sued deutsche Import und Exportgesellschaft". W firmie tej, zajmującej się dla pozoru również handlem, a zwłaszcza sprzedażą materjału powojennego armji niemieckiej, zbiegały się wszystkie nici szepiegowskich organizacyj, a zwłaszcza t. zw. wywiadu kupieckiego. Z Linkstrasse wychodziły też regularnie co kilka dni bardzo ciekawe biuletyny informacyjne z dziedziny gospodarstwa politycznego, dostępne dla wszystkich abonentów, opłacających miesięczne składki. Biuletyny takie zaopatrywane były w napis „Ausgabe A". Ciekawsze znacznie miały biuletyny, oznaczone literą B. oraz napisem „Nich für Presse". Korzystać mogli z nich li tylko wybitniejsi obywatele, zwłaszcza przemysłowcy oraz członkowie nacjonalistycznych organizacyj.

Były jeszcze biuletyny, zawierające ściśle poufne informacje, oznaczone literą C. Ponieważ zawierały materjał wojskowy, dostarczano je wyłącznie osobistościom zakonspirowanym, należącym do organizacyj Consul i Hauenstein.

Wszystkie te biuletyny można było nabywać po cenie minimalnej. Nliezmiernie charakterystyczny jest fakt, że zajmowały się one tyleż Polską co i Rosją, z której nadsyłali agenci szpiedzy, występujący w charakterze kupców, jaknajdokładniejsze informacje o planach mobilizacyjnych i przesunięciach w wojsku.

Bardzo ciekawy był także materjał o ustroju organizacyj nacjonalistycznych w Gdańsku, jak to Bismarckbundu, Mackensenbundu, Hochschulringu oraz Bürgerwehry i Einwohnerwehry. Co do tej ostatniej Schlageter dostarczył wyczerpujących danych, popartych całą pliką rozmaitych rozkazów, rozporządzeń i instrukcyj.

Schlageter utrzymywał także bezpośredni kontakt z Królewcem, a mianowicie z szefem wywiadu na Polskę, b. szefem policji niemieckiej w Grudziądzu, Voglem. Tą drogą można było zawczasu dowiadywać się o rozmaitych zarządzeniach Vogla niejednokrotnie paraliżować jego plany. W Berlinie współpracował Schlageter z biurem szpiegowskiem, kierowanem przez dyrektora Landesgrenzpolizei Westenburgera. Otrzymywał on od niego instrukcje oraz listy jednostek, pracujących rzekomo na szkodę Niemiec i na rzecz Polski i listy te zbywał również.

Po ukończeniu plebiscytu na G. Śląsku do Gdańska przybył sam szef organizacyj H., dzisiejszy „Frei korpsfuehrer" Hauenstein. Znalazł się on po kilku tygodniach w takiej samej przykrej finansowej sytuacji, jak Schlageter, chociaż występował na zewnątrz dość okazale. Jadał w pierwszorzędnych restauracjach, mieszkał elegancko, ubierał się według ostatniej mody.

Schlageter przeniósł się w tym czasie z hotelu na ul. Bahnhofstrasse Nr. 1 i zamieszkał w skromnym pokoju na II piętrze naprzeciwko dworca we Wrzeszczu. Do mieszkania tego zachodziłem b. często w towarzystwie biegłej stenotypistki, panny Jadwigi P., zamieszkałej obecnie w Poznaniu.

Schlageter był o tyle ostrożny, że materjału, któryby mógł był go kiedyś skompromitować, nie chciał wydać nawet tym, do których miał bezwzględne zaufanie, zezwalał natomiast kopjować go u siebie w mieszkaniu. Ponieważ nie miał maszyny, trzeba było ją pożyczyć. Ale skąd? Chodziło przecież o wielką dyskrecję, o tajemnicę. Jakież było moje zdziwienie, gdy z ambarasu co do wyszukania maszyny, wybawił mnie Schlageter sam, pożyczając ją poprostu w gdańskim „Heimatdienście" od majora Wagnera. Czyż to nie był szczyt cynizmu?

D. c. n.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg. zamiejscowy zł. 2.50. zagranicą zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł. 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas, w Katowicach Redaktor: Józef Książek. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.